

Krótką opowieść o Barłogu i smoku (dłuższa nie będzie) — Zmariusz

Od autora: Do Redakcji: wszelkie odstępstwa od obowiązujących norm gramatycznych, ortograficznych, interpunkcyjnych są zamierzone.

Barłóg z szybkością szybkości dobył miecza z pochwy, żłobiąc sobie kolejną, głęboką jak pobliskie utopisko ranę na udzie.

- Panie, noge se oberzniesz wprzód, zanim tego smoka ubijesz. Daj se na zaparcie. - Zapiór był wyraźnie zde gustowany.

Pan nie przyjmując snu przez ostatnie kilka nocy, stał się nieobliczalnym zachowaniem. Nawet dla samego siebie. Smok spędzał sen z jego oczu oraz czas z jego małżonką. Tego Pan znieść nie mógł tak, jak nie mógł znieść jajka, ale to już zupełnie inna para ciżemek. A wszystko przez tego zakalę smoka. Był (za własną zgodą) zakontraktowany do żony Pana na lat cztery, ale nie na czterdzieści, co je sobie wymusił! No nie! Pan czekał cierpliwie, a nawet nieco bardziej (gdyż oddalony od realnego świata, szczęśliwym był i czasu nie mierzył), ale tego i tysy kto albo kto inszy by nie zdzierzył. Tak więc Pan, jak do siebie przyszedł, to do nerw poszedł i postanowił głowę smokowi uciąć i wyrzucić. Po drodze odwiedził Papieża, żeby pożyczyć dyspensę, ale dyspensy akurat się skończyły, to zapisał się na te za miesiąc. I zapomniał. Zajrzał też do kowala, który w miechy dmuchał, a ten obdarował go piątym kołem od wozu, co sobie luźno zwisało. Do mieczysty nie wstąpił, bo takiego wówczas jeszcze nie znano. Na koniec zadał się oralnie (bo wierzącym był) ze starą Macierzanką i poszedł na pohybel ku smokowi.

Przed wyruszeniem na wyprawę Pan, zmyślnym niełicho będąc, naładował sobie pełne kieszenie prawdy, co by smoka narządu wzroku pozbawić. To było mądre. Wziął też ze sobą miecz. To było głupie.

- Przez ten miecz, to my może nawet zaprogu izby, w której na popas stanęliśmy nie przekroczymy, nie mówiąc o dalszych niezbędnych przekrokach. Przy tak intensywnych treningach Pan, zanim zacznie władać mieczem, przestanie władać nogami. Albo ich ubędzie od niego. I basta. - Zapiór zadyrdymał.

Pokrzepiwszy się nieco u gospodarza gospody Pokrzepy Barłóg nakazał capstrzyk, co by o świcie pioruńsko wypoczęci wyruszyć mogli na schwał i chwałę, a smokowi na pohybel. Chyba. Noc upłynęła była chyżo. Najwcześniejszym porankiem Barłóg i jego powierny sługa Zapiór pioruńsko wypoczęci i rześcy, jak stara Urynowna, co to ostatniej zimy do przerębli wpadła, stanęli gotowi do wyjazdu. Po odłamywali z siebie lód i chwacko wyjechali. Obrali kierunek na północ, bo nie wiedzieli, gdzie jest południe. Jadąc i wielokrotkwiląc zwracali szczególną uwagę i kierowali swój zachwyt na piękne wielokolorowe zielenie, otaczające ich z obu stron. Oni... Los rozplątał im niezłego figla, a z ukwieconej rany wypłynęły spokojne, leniwe pastele, łącząc się pajęczą siecią z delikatnym błękitem nieba. Baraszkujące świerszcze dopełniły fonii. Zaparci otaczającym ich widokiem majestatycznie wjechali na wzgórze. Przed nimi ukazał się i rozciągał. Po ukazaniu opatrzył się, spowszedniał, znudził i zmierzył. Po rozciągnięciu skurczył. Odjechali więc, wymiotując. Pozbywszy się niegodnych doznań, utłukli kilkoro dzików, ażeby dojść do siebie. I przyzwoitości. Zmówili pacierz w intencji i podziękowaniu, i w końcu poczuli się jak nowo narodzeni. Chociaż byli staro. Dosyć. Dość na tym, że drogę upatrzoną upatrzyli i po aurę Oli pocwałowali galopując w te i tamte pędy czterolistnej koniczyny. Chwalibóg. Siedem mil od celu ujrzeli w wydmy wystający ku wzgórz kawałek smoka. Smok zostawił go kiedyś, bo nie był mu potrzebny. Im też. Nagle z nieopodał pojawił się Alfonso Penisję, znany bard i bokobród, który choć osobiście nie posiadał żadnego obuwia, zrobił oszałamiającą karierę "od milionera do pucybuta". Postanowił jednak, że jak się dorobi, to sobie jedną parę szykownych sabotów sprawi ani chybi. Żeby nie było. Choć i tak nie ma. Zastanawiając się nad tą logiczną zagadką pieśniarz, omiatając niewidzącym wzrokiem, oddalił się w zadumie. I zadymie, gdyż właśnie zaczęło dąć. Omiatanie niewidzącym wzrokiem okazało się niewystarczające. Targane wiatrem, zaczęły groźnie szumieć posępne mchy i porosty. Powietrze nappełniło się i zapadła ciemność, choć oko wykol.

Po wydłubaniu wszystkich oczu, ponownie nastała jasność. Korzystając z niespodziewanie nadających się warunków atmosferycznych, dzielni woje prysnęli w oka mgnieniu. Po ukończeniu czynności fizjologicznych, wyruszyli w dalszą (przypuszczalnie) drogę. Przypuszczalnie, ponieważ droga mogła okazać się krótsza, wykorzystując teorię zakrzywienia czasoprzestrzeni. Tak też konkludując, Barłóg i jego dzielny przywoj zaczęli czym prędzej zakrzywiać czasoprzestrzeń. Po czterech pacierzach, uległszy (w praktyce) grawitacji, doszli wspólnie do wniosku, że miodem nijak czasoprzestrzeni zakrzywić się nie da. Przynajmniej na tyle, by w krótszym czasie przemieścić się z punktu A do punktu B. Chyba, że jest z górki. Niestety, akurat było pod górę. Sapiąc i złorzecząc wspięli się z mozołem na wyżyny. Na wyżynach okazało się, że móżół jest zupełnie bezwartościowy i niepotrzebnie go ze sobą wlekli. Dobrze, że nagle znikąd pojawiły się elfy i ugotowały obiad. Pozbawiły tym samym bohaterów środków transportu. Zgodnie z etykietą, woje odwdzięczyli się obcinając elfom skrzydełka, czy nóżki. Bardzo ważne było utrzymanie jak najlepszych stosunków z przyjacielskimi elfami. Elfy potrafiły być przyjacielskie lub nie. Zjednany elf był cenniejszy, chociaż sprzedawał się z oporami. Wszystko przez tę moralność. Posiliwszy się wspólnie, elfy uwiedły Barłoga i sługę jego na tajemną ścieżkę i pokazały skrót do smoka, pstrykając przy tym palcami. Jak na pstryknięcie pojawił się bard Alfonso, ale ogłosił niemoc tfu(!)rczą i się oddalił. Skrót per pedes okazał się per saldo ekonomiczniejszy od posiadania środków transportu, biorąc pod uwagę wikt i opierunek onych. Szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że opierunek był jeszcze wtedy (?) mało popularny. Smok, jako dobrze wychowany, wyszedł im w pół drogi. W pół zaś nie wyszedł. Zapytacie skąd wiedział, że idą? Zapytajcie. Mijając się spojrzeli na siebie niepewnie, gdyż czterdzieści lat już upłynęło, jak z bicia trzasł. Smok posunął się bardzo, a Pan posunąć by bardzo chciał. W końcu. Koniec z końcem na próżno oczekiwać tu jakiegoś końca. Co się dalej wydarzyło, pozostanie prywatną sprawą ich obu. Koniec. A jednak.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zmariusz, dodano 13.04.2015 17:08

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.